

Nowa mroczna historia autorki *Blood From Blood*. Vito

Meksyk należał do niego

król
POŁUDNIA

KATARZYNA MAŁECKA



Copyright ©
Katarzyna Małecka
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Anna Strączyńska
Korekta:
Aleksandra Szczerba
Joanna Kasprzyk
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-505-1

KATARZYNA MAŁECKA

KRÓL POŁUDNIA

OŚWIĘCIM 2021

Prolog

Mój ojciec – Antonio Guzmán Jiménez był szefem jednego z najsilniejszych karteli w Meksyku. Był potężnym człowiekiem z ogromną władzą i tak samo znaczącą liczbą wrogów. Między kartelami bez końca dochodziło do wojen, a w jednej z nich zginęła moja matka. Została rozstrzelana w progu kościoła, a mój świat rozsypał się niczym domek z kart. Mogłam jedynie bezradnie patrzeć, jak odchodzi najważniejsza osoba w moim życiu.

Po jej śmierci nic nie było takie samo: ja się odcięłam, a ojciec uciekał w alkohol. Nienawidziłam go. Na początku za to, że dopuścił do śmierci mamy, a później za to, że zostawił mnie i moją siostrę Pili pod opieką ciotki, kompletnie się nami nie interesując. Pili była tak mała, potrzebowała go, jednak on wolał rozpacząć w samotności.

Kiedy na mojej drodze pojawił się Cruz Angel Falasca, przepadłam na amen. Omamił mnie swoją urodą, dobrocią... zainteresowaniem. W przeciwieństwie do ojca poświęcał mi mnóstwo uwagi, dlatego Ignęłam do niego niczym ćma do światła. Miłość przyszła nagle, nieoczekiwanie, nie pytając mnie o zdanie. Była zakazana i niebezpieczna, może dlatego smakowała tak dobrze.

Uzależniłam się.

Potrzebowałam Cruza jak dawki kokainy, by móc funkcjonować i nie rozpaść się na kawałeczki. Dawał mi to, czego najbardziej mi brakowało. Będąc w jego ramionach, czułam, że wszystko się ułoży. Nie obchodziło mnie, że był synem wroga mojego ojca. Gdyby ojciec o tym wiedział, zapewne rozpętałoby się piekło. Cruz zapewniał mnie, że jestem z nim bezpieczna, a ja mu wierzyłam. Miałam osiemnaście lat, byłam naiwną, za-

gubioną i zakochaną nastolatką, a on dwudziestosiedmioletnim mężczyzną z o wiele większym bagażem doświadczeń, co mi imponowało. Nasza miłość trwała dwa lata, a ja mimo strachu i konieczności ukrywania się, byłam najszczęśliwszą dziewczyną na ziemi. Cruz był moim wszystkim, z nim moje życie nabierało sensu. Kochałam go i byłam gotowa za niego umrzeć.

Do pewnego sierpniowego wieczoru.

Miałam dwadzieścia lat, kiedy zostałam porwana. Gdy dwóch zamaskowanych mężczyzn naciągnęło na moją głowę czarny worek i siłą wepchnęło mnie do furgonetki, czułam, że już nic nie będzie wyglądać tak samo. Od tego dnia moje życie obróciło się w pył. Odwróciłam się od człowieka, którego kochałam, sprzedałam go oraz zdradziłam. I chociaż uciekłam, wiedziałam, że pewnego dnia przyjdzie mi za to zapłacić.

Nie pomyliłam się.

Rozdział 1

Sofia

Cztery lata później

Przeciągam się leniwie, mrużąc pod nosem, i odgarniam brązowe kosmyki z czoła. Lekki, ciepły wiatr wpada przez uchylone drzwi na patio, a promienie słoneczne muskają moje policzki. Dzień jak co dzień w pięknym miasteczku Alicante w Hiszpanii.

Kocham to miasto. Wciąż chłonę jego atmosferę, spotykając życzliwych ludzi i zachwycając się straganami ze świeżymi warzywami oraz uliczkami wypełnionymi kwiatami. Uwielbiam spacerować najbardziej znaną ulicą miasta, *Explanada de España*¹, wyłożoną kolorową kostką brukową, która układa się w fale i rzędy palm. Wieczorami przesiaduję na plaży, podziwiając zachód słońca. To moje magiczne miejsce. Czuję się tutaj wspaniale, ale przede wszystkim... bezpiecznie.

Po wydarzeniach w moim rodzinnym mieście, Oaxace w Meksyku, długo szukałam swojego miejsca na ziemi. Przenosiłam się z Niemiec do Rosji, stamtąd do Norwegii, aż wreszcie trafiłam tutaj. Towarzyszyło mi przecucie, że odnalazłam raj, gdzie mogłam osiąść na stałe.

Nie było mi łatwo. Strach ścisnął za gardło, przerażenie powrotem do Oaxaci nie pozwalało zasnąć w nocy. Zdrady się nie wybacza, a ktoś taki jak Cruz Angel Falasca funduje długą i bolesną śmierć każdemu, kto wbije mu nóż w plecy. Miałam tego pełną świadomość, mimo wszystko zrobiłam to, co do mnie należało. Nie mogłam podjąć innej decyzji, musiałam wybrać,

¹ Jeden z najpopularniejszych bulwarów spacerowych w Hiszpanii (przyp. red.).

a nie było to łatwe. Kochałam Cruza, był dla mnie wszystkim, bez wahania oddałabym za niego życie. Niestety pechowy zbieg wydarzeń pociągnął za sobą lawinę nieszczęść, a ja wpadłam w sam jej środek.

Kiedy uciekałam w nieznane, nie oglądałam się za siebie. Po porwaniu i tym, co ze mną zrobiono, nigdy nie spojrzałam w oczy ojcu, nawet nie miałam ku temu okazji. Uciekłam w ostatniej chwili, nim zdążył wrócić do domu, choć zapewne nawet nie rozpoznałby mojej twarzy sponiewieranej przez porywaczy. Byłam pewna, że rany nigdy się nie wygoją.

To ciotka zdecydowała o moim wyjeździe. Gdy wyczerpana przekroczyła próg domu, pokręciła głową, o nic nie pytając. Spakowała mnie w pięć minut, wrzuciła do bagażu gotówkę, ubrania i rozkazała wyjechać na pieprzony koniec świata, jeśli chciałam żyć. Miałam mało czasu, a każda sekunda była na wagę złota. Wiadomość o mojej zdradzie na pewno dotarła do miłości mojego życia z prędkością światła. Zabiłby mnie, wiem o tym. Stracił przeze mnie nie tylko miliony, ale i szacunek. Przez dwa lata nikt nie miał pojęcia, że byłam jego kobietą, że mnie kochał, wielbił i że stałam się jego wielką słabością. Ciekawiło mnie, jak ojciec zareagował na prawdę. Cruz z całą pewnością w pierwszej kolejności odwiedził nasz dom i gdy się zorientował, że mnie nie ma, zrozumiał, że go zdradziłam. Tym sposobem nie tylko Cruz był zagrożeniem, ale i mój własny ojciec. Zdrada była dla niego niczym kula wycelowana prosto w serce.

Na targu, który odwiedzam codziennie, jak zawsze panuje tłok oraz gwar. Dawniej nie przepadałam za tłumami ludzi, przytłaczali mnie i przez nich popadałam w paranoję. Tutaj jest inaczej. Każdy wita się serdecznie, uśmiecha, zaraża dobrą energią. Przy zachowaniu ostrożności mogę cieszyć się tym miejscem do woli.

Mimo mijającego czasu wciąż odczuwam strach. Myślę, że po tym, co przeszłam, nigdzie nie będę czuła się w pełni bezpiecznie.

– *Hola, Sofia!*² – Maria, szeroko uśmiechnięta pulchna kobiecie-
na po sześćdziesiątce, macha mi wesoło.

– *Hola, Maria! Como estas?*³ – pytam, podchodząc bliżej.

– Och, dziecko. Korzonki dokuczają, stopy bołą, ciśnienie za
wysokie – wymienia, machając ręką. Maria to pogodna, kocha-
na kobieta z sercem na dłoni. Uwielbiam ją. Godzinami prze-
siadywałam przy stolczku jej małego sklepika z miodami
i słuchałam o latach młodości, jej mężu, dzieciach. Jest dla mnie
jak babcia, której nigdy nie miałam okazji poznać. – A ty jak się
miewasz?

– Dobrze. Właśnie kupuję warzywa na sałatkę i muszę rozej-
rzeć się za winem. Wieczorem odwiedza mnie Rosario.

– Och, tylko nie daj jej się upić! – Maria grozi mi palcem, do-
skonale wiedząc, jak szalona jest jej córka. – Kiedy ty kończysz,
ona dopiero zaczyna. Gdzie ona to mieści?

– Sama się nad tym zastanawiam. – Chichoczę rozbawiona.
Rosario mierzy metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, jest drobnutka
jak porcelanowa laleczka, ale potrafi wypić morze wina!

– Pilnuj się, żeby nie sprowadziła cię na złą drogę. Już ja z nią
swoje przeszłam.

– Może i tak, ale kochasz ją, a ona kocha ciebie. – Puszczam
jej oczko, po czym soczyście całuję w policzek. – Do zobaczenia,
Mario – żegnam się, a następnie zmierzam na pobliski parking.

Po dwóch godzinach wracam do mojego małego domku odda-
lonego od miasta o kilka kilometrów. Dojeżdżam tam skuterem,
pozwalając, by wiatr rozwiewał mi włosy. Czuję się jak na wsi,
codziennie pijąc kawę na patio, podziwiając łąki, trawy oraz wą-
skie uliczki.

² *Hola, Sofia!* – (z hiszp.) Cześć, Sofia! (przyp. red.).

³ *Como estas?* – (z hiszp.) Jak się masz? (przyp. red.).

Niestety czuję się również bardzo samotna. Mam dwadzieścia cztery lata, a niemal całkowicie odcięłam się od ludzi. Nie uczę się, nie umawiam się z chłopcami, nie bywam na dyskotekach. Nie mogę pozwolić sobie na nieuwagę, ponieważ jeden błąd może kosztować mnie życie. Uciekłam, lecz to nie znaczy, że Cruz albo ojciec zaprzestali poszukiwań. Znam ich obu. Szacunek jest dla nich bardzo ważny, dlatego wciąż ubolewam nad tym, jak bardzo skrzywdziłam Cruza.

Bywał okrutny, pozbawiony uczuć. Mordował z zimną krwią, nie odczuwając wyrzutów sumienia. Jeśli ktoś wchodził mu w drogę, szybko go z niej usuwał. Rządził, więc tym samym musiał mieć twardy tyłek. Zabił dla mnie, gdy jeden z jego klientów położył na mnie łąpska. Należałam do Cruza i nikt nie miał prawa mnie tknąć.

Jestem ciekawa, czy powiedział ojcu o tym, co łączyło nas przez dwa lata. Wtedy byłam nastolatką, nie odwracałam się za siebie, kiedy biegłam do niego, by wpaść w te silne ramiona i poczuć bezpieczeństwo. Nie liczyłam się z konsekwencjami i, chociaż odczuwałam strach, Cruz był dla mnie najważniejszy. Wymykałam się ojcu, narażając na szlaban i jego gniew, byle tylko być przy mężczyźnie, który skradł moje serce. Nie było rzeczy, której bym dla niego nie zrobiła.

Teraz byłam jego największym wrogiem, a miłość zmieniła się w nienawiść.

Po dotarciu do domu stawiam skuter na stopce i chwytam kosz z zakupami. Planuję ugotować moje ulubione danie – paellę. Za tą prostą potrawą przepadają też Adi oraz Rosario. Moja przyjaciółka zjada wszystko do ostatniego kęsa, a czasami nawet wylizuje patelnię, czego szczerze nienawidzę.

Poznałam ją kilka tygodni po osiedleniu się w Alicante. Wpadliśmy na siebie w sklepie, zderzając się czołami. Byłam wtedy bardzo przestraszona, lecz gdy Rosario zaczęła chichotać, ku własnemu zaskoczeniu, szybko do niej dołączyłam. Tak na-

rodziła się nasza przyjaźń, która trwa do dziś, czyli trzy i pół roku. Nie wyznałam jej całej prawdy, tak było po prostu bezpiecznie. Wiedziała tylko, że uciekłam z Meksyku, że ktoś chciał mnie skrzywdzić. Nie wyciągała szczegółów, pokiwała głową, przytuliła mnie i zapewniła, że tutaj będzie mi dobrze. I miała rację. Pokochałam Alicante i wierzyłam, że wszystko zmierzało ku lepszemu.

– Mama! – Zanim przekraczam próg naszego małego, drewnianego domku, rozbrzmiewa głośny, radosny głosik mojego dziecka. Odkładam kosz, kucam i rozchylam ramiona, by przytulić do siebie to małe ciało i ucałować córeczkę w czoło. Wdycham znajomy zapach, zamykając oczy. – Tęskniłam za tobą. – Odsuwa się, marszcząc brewki.

– Ja też tęskniłam, *patito*⁴, ale już jestem. Gdzie podziewa się ciocia?

– Chodź. – Adriana ciągnie mnie za rękę, podskakując wesoło.

O ciąży dowiedziałam się kilka dni po ucieczce. Zameldowałam się w jednym z tańszych hoteli w Niemczech i zaraz potem opadłam na skrzypiące łóżko. Od jakiegoś czasu czułam się fatalnie, męczyły mnie potworne mdłości, szybciej się męczyłam i byłam senna. Kiedy czekałam na wynik testu, nerwowo podrygując nogą, próbowałam wymyślić setki scenariuszy, jeśli wynik będzie pozytywny. Planowałam usunąć dziecko, mając pełną świadomość, że w pojedynkę nie uda mi się go wychować. Miałam dwadzieścia lat, zostałam sama z torbą pieniędzy, poobijaną twarzą i głową pełną koszmarnych wspomnień. Jak miałabym poradzić sobie z noworodkiem, zapewnić mu byt oraz spokojne życie, skoro ledwo ogarniałam samą siebie?

Wynik wyszedł pozytywny. Przeplakałam dwa dni, leżąc w łóżku i użalając się nad własnym losem. Przeklinałam Cruza, siebie, naszą nieuwagę. Przeklinałam ojca za to, że widział jedynie czubek własnego nosa, nie troszcząc się o córki. Porwano mnie przez

⁴ *Patito* – (z hiszp.) kaczuszka (przyp. red.).

niego, to on narobił sobie problemów, za które musiałam zapłacić. Zabrano mnie spod sklepu. Nikt nie zwracał uwagi na gapiów, na zbiegowisko. Jeśli ktoś chciał kogoś porwać, po prostu to robił. Do tej pory męczą mnie w koszmarach obrazy brudnego, ciasnego pokoju, zapach stęchlizny i moczu. Budzę się złana potem, kompletnie przestraszona, po czym biegnę do pokoju, aby się upewnić, że moja mała córeczka jest bezpieczna. Następnie wracam do łóżka i staram się odgonić te koszmarnie wspomnienia.

Nie zamierzałam niczego zdradzać tym skurwysynom. Byłam córką barona narkotykowego, wiedziałam, jakie obowiązki miały dla mnie zasady. Ojciec wielokrotnie powtarzał mi, że w sytuacji, kiedy ktoś będzie próbował wyciągnąć ze mnie ważne informacje, mam milczeć. Bez względu na to, czy będę gwałcona, topiona, przypalana czy bita – milczenie jest najważniejsze. W tamtym momencie nie zastanawiałam się, jak okrutnie brzmią te słowa, dopiero gdy zostałam porwana, uderzyły we mnie niczym rozpędzona ciężarówka. Wiedziałam, że każde słowo, które wyjdzie z moich ust, może spowodować na mnie nieszczęście.

Obiecałam sobie, że nie puszczę pary z ust. Dzielnie znosiłam każdy cios, obelgę, plucie. To nie był film, a ja nie grałam głównej roli. Mój porywacz nie okazał się seksownym, przystojnym mężczyzną, który nagle się we mnie zakocha i oszczędzi mi życie. Nie. To był bezwzględny świat, a stojący przede mną ludzie mordowali z zimną krwią. Wiek nie miał dla nich żadnego znaczenia, dlatego musiałam złamać dane ojcu i Cruzowi słowo.

Prawda była taka, że nie wiedziałam zbyt wiele. Ani jeden, ani drugi nigdy nie mówili o interesach w mojej obecności, choć głucha nie byłam i wiele usłyszałam.

Nie rozumiałam porywacza, który próbował wyciągnąć ode mnie kody. Myślałam sobie: *jakie kody, człowieku?!* Powiedziałam mu, że nie mam pojęcia, o czym mówi. Chlasnął mnie w twarz tak mocno, aż przewróciło się krzesło. Wtedy zyskałam pewność, że nie ujdę z życiem.

Modliłam się, by śmierć nadeszła jak najszybciej, bym nie musiała cierpieć. Na ratunek nawet nie liczyłam. Ten, kto mnie zabrał, nie był amatorem i na pewno świetnie mnie ukrył. Z bólem serca czekałam na ostateczny cios, ubolewając nad stratą kogoś, kto był dla mnie całym życiem. W tamtym momencie żałowałam, że ostatnio pokłóciliśmy się o bzdurę, ponieważ kolejny raz moja zazdrość wyszła na światło dzienne. Byłam wściekła, kiedy jakaś siksa usiadła mu na kolanach, podsuwając mu pod nos swoje wielkie, sztuczne cycki. Bez wahania chwyciłam ją za blond kudły, pokazując jej, do kogo należał Cruz.

Gdy do pokoju wszedł nieznajomy mi mężczyzna i zapytał o Cruza, krew odpłynęła mi z twarzy. Do tej pory w grę wchodził jedynie mój ojciec, imię mojego chłopaka bardzo mnie zaskoczyło. Cruz strzegł swoich sekretów oraz interesu, a mnie nie obchodziło, co, gdzie i kiedy. Tylko jeden raz, krótko przed porwaniem, Cruz wymienił nazwę miejsca spotkania w rozmowie telefonicznej, której byłam świadkiem. Wyjawiłam to, płacząc rzewnie, zdradzając najważniejszą osobę w moim życiu. Nie miałam wyjścia. Dali mi idealny powód do mówienia.

– Nareszcie jesteś! – Rosario opiera ręce na biodrach, kręcąc głową. – Co tak długo? Tylko nie mów, że moja mama znowu dorwała cię w swoje ręce.

– A i owszem, dorwała. – Uśmiecham się, przestawiając kosz na wyspę kuchenną. – To była krótka pogawędka.

– To słowo nie pasuje do mojej matki, moja droga.

– Twoja matka to cudowna kobieta, o czym powinnaś zapewniać ją każdego dnia.

Rosario mruży oczy, posyłając mi pytające spojrzenie.

– Moja umarła dawno temu, zazdroszczę ci, że twoja mama to tak dobra, kochająca kobieta.

– Och, chodź tu! – Rozkłada ramiona i po chwili tuli mnie do siebie, głaszcząc po plecach.

Całe popołudnie spędzam z córką. Rosario ulatnia się do swoich obowiązków, a my przenosimy się do ogrodu. Piję kawę, obserwując bawiącą się w piaskownicy Adrianę.

Trzy miesiące temu skończyła trzy lata. Jest bardzo energicznym i wesołym dzieckiem. Ma tutaj beztrudne, dobre życie. Robiłam wszystko, by tak właśnie było. Nie ma pojęcia o tym, co się wydarzyło ani gdzie jest jej ojciec. Obiecałam sobie, że moje dziecko nigdy nie pozna smaku strachu, niebezpieczeństwa oraz łez. Przysięgałam sobie, że zrobię wszystko, by była szczęśliwa i uśmiechnięta jak w tej chwili. Jest dla mnie wszystkim, tak jak kiedyś jej ojciec.

Na początku było mi potwornie ciężko, ledwo sobie z nią radziłam, bo tak naprawdę nie czułam się na tyle dorosła, aby być matką. Rosario i Maria bardzo mnie wspierały – gdyby nie one, zostałabym całkiem sama. To dzięki nim mi się udało, pokonałam chwile słabości i starałam się być najlepszą mamą na świecie.

Patrząc na nią, widziałam Cruza. Adriana miała jego kolor oczu: czekoladowy z ciemniejszymi plamkami. Jej włosy były w brązowym kolorze, sięgające łopatek. Skręcały się w loczki, podskakując wesoło z każdym jej krokiem. Była idealna i moja.

Wieczorem ponownie wpada Rosario. Przebrała się w obcisłe, białe dżinsy, bluzeczkę ze sporym dekoltem i pofalowała włosy. Muszę zacisnąć usta, by się nie roześmiać, ale kiedy gromi mnie wzrokiem, nie komentuję jej stroju. Nic do tego nie mam, po prostu jesteśmy tylko we dwie, bez żadnych szans na przedstawiciela płci przeciwnej na horyzoncie. Rosario wciąż szuka tego jedynego i powtarza, że „musi być gotowa”, jak się napotoczy. Dlatego zawsze o siebie dba, nigdy nie wkłada „byle czego” i karci mnie za każdym razem, gdy jeżdżę do miasta rozczochrana, bez grama makijażu, w zwykłej koszulce i dżinsowych krótkich ogrodniczkach. Prawda jest taka, że czuję się jak na wsi i mam w nosie, jak wyglądam. Liczy się wygoda, poza tym nie zamierzam się z nikim wiązać.

– Dlaczego właściwie nie znajdziesz sobie chłopaka? – zagaduje, upijając łyk cierpkiego wina. Adriana zasnęła chwilę temu, a my mogłyśmy przenieść się na patio i delektować alkoholem. – Jesteś piękną dziewczyną, faceci oglądają się za tobą na ulicy.

– Poważnie? – pryham rozbawiona. – Chciałaś powiedzieć „na targu”. Poza nim raczej nie zapuszczam się dalej.

– I popełniasz ogromny błąd! Dziewczyno, na targu nie znajdziesz faceta! – obrusza się, przewracając oczami. Jej długie ręce trzepoczą zalotnie.

– Skąd wiesz? – Unoszę brew, patrząc na nią pytająco. – Może trafi się miły chłopak kupujący świeże ogórki?

– Jesteś niereformowalna – wzdycha zrezygnowana. – Może wybierzemy się w piątek do miasta? Chętnie poszalałabym w klubie, dawno nie byłam.

– Nieśpieszno mi do takich miejsc – mówię smutno, spuszcza-
jąc wzrok na trzymany w dłoni kieliszek.

– Przecież jesteś tutaj bezpieczna, Sofía! Mieszkasz na zadupiu, nikt nie zna cię w mieście.

– Wiem, ale tam jest mnóstwo ludzi, więc są większe szanse, że natknę się na kogoś, na kogo nie chcę.

– Minęły cztery lata, a ty nadal się boisz. – Patrzy na mnie ze współczuciem. – Tak nie powinno być. Życie przecieka ci przez palce, masz dopiero dwadzieścia cztery lata, a żyjesz jak zakon-
nica, ukrywając się w tym małym domu.

– Hej! Kocham mój dom – burczę nadąsana. – Jest uroczy, z dala od tłumu ludzi. Dobrze mi tutaj, Adrianie również.

– Wiesz, że ona nie ma kontaktu z żadnymi dziećmi? – Kiedy zadaje to pytanie, coś chwytą mnie za serce. Odruchowo zaci-
skam palce na nóżce kieliszka, jakbym się bała, że go upuszczę. – Adriana jest cudownym, radosnym, żywiołowym dzieckiem, ale przez cały czas jest albo z tobą, albo ze mną. Od czasu do czasu widuje się z moją matką, jednak to wszystko.

– Czego ode mnie oczekujesz? – pytam ostrzej, niż zamierzałam. – Mam ją wysłać do przedszkola... do miasta? – Na samą myśl robi mi się słabo.

– A czy to byłoby coś złego? – Przechyliła głowę, lustrując mnie przenikliwym wzrokiem. – To by jej dobrze zrobiło. Mogłaby się pobawić z innymi dziećmi, nawiązać przyjaźnie, zintegrować się. Adriana jest wyobcowana.

– To nieprawda. – Zrywam się z miejsca, odkładam kieliszek i podchodzę do barierki, zawieszając wzrok na pokrytym mrokiem wzgórzu. – Robię to wszystko dla niej, nie dla siebie. Muszę trzymać ją z dala od niebezpieczeństwa, nie pozwolę, żeby ją skrzywdzili.

– Nikt jej nie skrzywdzi, nie tutaj. To miejsce jest bardzo daleko od Meksyku.

– Myślisz, że dla mojego ojca to ma znaczenie?

Rosi gwałtownie chwyta oddech, a ja po chwili uświadamiam sobie, co powiedziałam. Nigdy wcześniej nie wspominałam, że chodzi o mojego ojca... i nie tylko.

– Nieważne.

Słyszę za sobą szelest, kroki i czuję obejmujące mnie od tyłu ramiona.

– Wiem, że spotkało cię coś strasznego – mówi cicho, wbijając brodę w moje ramię. – Nigdy nie nalegałam, byś mi opowiedziała, i teraz też tego nie zrobię. Kocham cię i dlatego chcę dla ciebie jak najlepiej, wiesz?

– Wiem, naprawdę. Sęk w tym, że moje życie na serio jest popieprzone i nie mogę pozwolić sobie na chwilę nieuwagi. To mogłoby kosztować nas życie.

Gdybym wtedy wiedziała, co mówię...

Następnego dnia punktualnie stawiam się w pracy w uroczej, małej kwiaciarni należącej do pana Mateo. Mężczyzna dobiega siedemdziesiątki, jego włosy już dawno posiwiwały, a pokiereszo-

wane po wypadku plecy zmusiły go do poruszania się o lasce. Kiedy pewnego dnia zobaczyłam ogłoszenie o etat, nawet się nie wahałam. Uwielbiam kwiaty, choć nigdy wcześniej nie pracowałam w kwiaciarni. Przekraczając próg, zaciągnęłam się głęboko, zamykając oczy i delektując się mieszanką najróżniejszych zapachów. Gdy po chwili uchyliłam powieki, przede mną stał staruszek, uśmiechając się z zadowoleniem. Nic nie powiedziałam, nie zdążyłam się nawet przedstawić, a on rzekł: *masz tę pracę*. Roześmiałam się szczęśliwa i przytuliłam staruszka. Dopiero po kilku miesiącach wyznał mi, że to Maria szepnęła mu na ucho, że szukam zajęcia.

Polubiliśmy się od pierwszego wejrzenia i tak pozostało do dzisiaj. Pracowałam codziennie, odbierałam dostawy, nauczyłam się robić bukiety, a także doradzać klientom. Praca sprawiała mi mnóstwo przyjemności i dzięki niej miałam za co żyć. Mateo wiele razy mówił mi, że kogoś takiego nie mógł sobie nawet wymarzyć. Jego żona zmarła parę lat temu, a kwiaciarnia była jej wielkim marzeniem. Rozpłakałam się, kiedy pewnego dnia pokazał mi akt własności wystawiony na moje nazwisko. Fałszywe nazwisko tak jak fałszywe było moje życie w Alicante. Nikt tak naprawdę mnie nie znał i tak musiało pozostać.

Odmówiłam Mateo, chociaż nie pragnęłam niczego innego, jak przejąć kwiaciarnię i dbać o nią niczym o własne dziecko. To miejsce było magiczne i kochałam tutaj przebywać, jednak gdybym się zgodziła, zachowałabym się bardzo nie w porządku.

Unoszę głowę znad pięknych, czerwonych róż, słysząc brzęk dzwoneczka przy drzwiach, informującego o nadejściu klienta. Odwracam się, a wtedy napotykam ciemne oczy utkwione prosto we mnie. Uśmiecham się, odkładam małe nożyczki i wychodzę zza lady.

– Dzień dobry. W czym mogę panu pomóc?

Mężczyzna nie odpowiada, przypatrując mi się uważnie. W kwaciarni nagle robi się okropnie duszno, jakby stojący przede mną nieznajomy wysysał przesiąknięte zapachem kwiatów powietrze. Jego wzrok zaczyna mnie krępować, przygniatać swoją mocą. Te ciemne oczy mają w sobie coś dziwnego, tajemniczego... niebezpiecznego. Kiedy myślę, że nie przyszedł tutaj przypadkowo, serce zaczyna walić mi w piersi jak obłąkane.

– Chciałbym kupić róże. – Zaskakuje mnie, aż się wzdrygam. Dźwięk jego głosu brzmi nisko, chrapliwie i mrocznie. Wpatruje się we mnie przenikliwie, palcem wskazując na białe kwiaty stojące w wiaderku tuż obok mnie. – Poproszę dwa tuziny.

– O-oczywiście – jąkam, budząc się z transu.

Biorę głęboki wdech, odwracam się i zabieram do pracy.

Przez cały czas czuję na plecach wzrok nieznajomego mężczyzny i mam przeczucie, że nasze pierwsze spotkanie nie będzie ostatnim.